

Kiedyś była malkontentką. Nie lubiła siebie i Ameryki, gdzie wraz z rodziną rzucił ją los.

ANNA BINKOWSKA

Tęsknotę za krajem okupiła depresją. Musiało minąć ładnych parę lat, by życiowe zawirowania uczyniły ją silniejszą, pogodzoną ze sobą i światem. Teraz mieszka w dalekim Teksasie. Dwa razy w roku odwiedza Polskę, sporo koncertuje, wciąż stawia sobie nowe wyzwania.

► „Amerykanie często mówią mi po koncertach, że nawet jeżeli nie rozumiem słów, czuję moje piosenki przez skórę. To najpiękniejsze, co może usłyszeć artysta” – czytamy na stronie internetowej Ireny Jarockiej.



Za oceanem

Przebudzenie

Wyjechała do Stanów Zjednoczonych, będąc u szczytu kariery. Postawiła na rodzinę. Tam, w małym, uniwersyteckim miasteczku, jej mąż, Michał z zawodu informatyk dostał ciekawą propozycję pracy. On spełniał się zawodowo, jej początkowo przypadła rola gospodyni domowej. Bez możliwości poszukiwania, eksperymentowania, nowych wyzwań, życie Ireny zaczęło blednąć.

– Popadłam w depresję, przestałam się interesować dalszym rozwojem. Miałam szansę pójść na studia, ale nie wiedziałam, co może mnie zainteresować. Im dłużej tu byłam, tym moje negatywne nastawienie do wszystkiego pogłębiało się. Istniał tylko świat, który zostawiłam. Tak bardzo tęskniłam za Polską. Stres, w jakim żyłam, przyczynił się do poważnej choroby gardła. Nie znając dobrze angielskiego, mówiąc, denerwowałam się. Zbyt ostre akcentowanie niektórych sylab nadwyreżyło struny głosowe – opowiada piosenkarka.

Musiała pogubić się, przejść depresję, by odrodzić się na nowo. Z mozaiki odczuć, doświadczeń i przemysień wyszła silniejsza, bardziej świadoma siebie.

– Dalej tęskniłam za Polską, ale nie zamęczałam się już. Jak tylko zaczęłam znów śpiewać, życie nabrało innych barw, także tu – wyznaje.

Kiedyś sądziła, że w wieku 50 lat skończy karierę. Uważała, że to najwyższy czas, by zejść ze sceny. Wtedy miała dwadzieścia lat. Dziś myśli inaczej. Jest szczęśliwą matką i żoną, spełnioną artystką, która wciąż ma nowe marzenia. Nauczyła się pokory i przebaczenia.

Czas obchodzi się z Ireną Jarocką łaskawie. Piosenkarka nie korzysta z wynalazków medycyny estetycznej, a kolejna zmarszczka nie jest dla niej powodem zmartwienia. Zachowała młodzień-

czą figurę, zapal do tego co robi, a nade wszystko pozytywną energię. W Polsce wciąż czekają na jej koncerty wierni fani.

Nad kanionem

Michała Sobolewskiego, wówczas studenta elektroniki w Leningradzie, poznała przed laty, podczas tournée po byłym Związku Radzieckim. Połączyła ich sympatia. Ona wracała do Polski, gdzie czekał na nią chłopak i przyszły mąż, Marian Zacharewicz. Był jej menedżerem, przecierał szlaki w rodzimym show-biznesie. Napisał jeden z jej piękniejszych utworów „Wymyśliłam cię”.

Ich uczucie nie przetrwało próby czasu. Michała spotkała znów, po latach. Jechali samochodem, jeszcze jako znajomi. Wpadło na nich inne auto. Przez długie tygodnie dochodziła do zdrowia.

– Ten wypadek był ostrzeżeniem. Zmusił mnie do zastanowienia, co chcę osiągnąć – konstatuje.

Z Michałem są od wielu lat szczęśliwymi małżonkami i rodzicami dorosłej Moniki. Artystka oswoiła tęsknotę za krajem, polubiła tak obcy jej niegdyś kontynent. Już nie przerażają jej kolejne przeprowadzki. Ostatnią, trzecią z kolei wymusiło nowe miejsce pracy jej męża.



– W Stanach ludzie przeprowadzają się średnio co sześć lat. Zmiana zwykle wiąże się z atrakcyjniejszą, lepiej płatną posadą – mówi Jarocka.

Tym razem propozycja przyszła z uniwersyteckiego miasteczka Lubbock, w Teksasie. W tej części stanu nigdy wcześniej nie była. Poważne, życiowe decyzje, takie jak wybór i kupno domu podejmowali zawsze wspólnie. Teraz nie było to możliwe. Nie mogła bowiem przezwyciężyć koncertów w Polsce.

– Zadzwoił mąż i oznajmił: jestem nad pięknym kanionem i oglądam dom. On doskonale wie, że kocham naturę, lubię mieć blisko las, góry. W takim otoczeniu był nasz poprzedni dom. Michał opisywał walory terenu, ale na bliski kontakt z naturą nie mogłam tam liczyć. Zapytałam o drzewa, odpowiedział, że posadzimy i będzie pięknie. Lubbock leży wysoko na wielkiej płycie, wokół preria, płaski teren. Trudno mi było sobie wyobrazić w tym miejscu dom. Życie płata nam jednak różne figle i trzeba się wszędzie umieć zaadaptować.

Odbicie duszy

Zdała się na męża, który przez Internet konsultował z nią dobór detali – kolory ścian, podłóg, blatów. E-mailem wysyłał próbki, a ona w wyobraźni aranżowała domowe ognisko. Dzisiaj nie ma wątpliwości, że był to słuszny wybór, zwłaszcza że dom był nowy. Irena wierzy, że domy mają duszę, nawet kilka, w zależności od tego, ilu lokatorów w nich wcześniej mieszkało. To uzależnienie odczuła dużo wcześniej. Po raz pierwszy jeszcze w Polsce. Mieli wtedy stary, solidny poniemiecki dom na Mazurach.

– Bardzo źle się w nim czułam, te mury odpychały mnie.

Podobnie koszmarny dręczyły ją w jednym z wynajmowanych domów w Stanach:

– Może dlatego, że byłam wtedy podatna na depresję. Teraz mam nowy dom, który nie ma piętna innej duszy – wyznaje.

Położony na obrzeżach miasteczka, na działce o powierzchni 2,5 tys. metrów, z ogrodem i tarasem daje poczucie niezależności i komfortu. Każdy ma tu swoje miejsce, zarówno do pracy, jak i wypoczynku. Irena i jej mąż lubią przestrzeń, jasne, ciepłe kolory, meble z różnych epok. Te ostatnie, zakupione do tego domu, będą im już służyć na zawsze. Wybór nie należał do łatwych. Jest takie miejsce w Stanach Zjednoczonych – High Point, gdzie przyjeżdżają ludzie z całego kontynentu, by kupić meble. Oni zarezerwowali sobie na ten cel jeden dzień, spędzili cztery.

– To największy sklep na świecie. Meble są wyeksponowane w czterech, olbrzymich halach, na każdym piętrze z innej epoki. Wybraliśmy stylizowane na wzór staroangielski, z ubiegłego wieku. Są znakomitej jakości, ręcznie polerowane – opowiada artystka.

Harmonizują z otwartą na salon kuchnią, zabudowaną ciemnym drewnem z jasnymi, granitowymi marmurami. Klimat salonu tworzą bibeloty i obrazy przywiezione z Polski, pianino, sekretarzyk, kominek, który zimą podgrzewa atmosferę.

– Pierwszy raz mieszkam w tak dobrze wykończonym domu. Wierzę, że dom jest odbiciem duszy człowieka, tacy jacy jesteśmy w środku, taki mamy dom – opowiada piosenkarka.

◀ Dom Ireny Jarockiej w Lubbock w Teksasie. Klimat salonu tworzą bibeloty i obrazy przywiezione z Polski.

▶ Piosenki Ireny Jarockiej „Wymyśliłam cię”, „Nie wróć tą latą” czy „Odplywają kawiareni” przez długi czas znajdowały się na liście przebojów.

